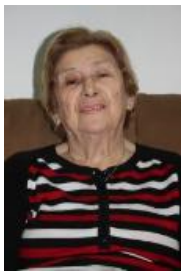

SARA WEXLER

ur. 1931; Międzyrzec Podlaski

Miejsce i czas wydarzeń	Międrzyrzec Podlaski, II wojna światowa
Słowa kluczowe	projekt W poszukiwaniu Lubliniaków, projekt W poszukiwaniu Lubliniaków. Izrael 2017, Projekt Akcja Reinhardt - w kręgu Zagłady, II wojna światowa, okupacja niemiecka, Żydzi, getto w Międzyrzecu Podlaskim, ukrywanie się, pomoc Polaków, pomaganie Żydom

„Historia mojego ocalenia”

Ja byłam najmłodszą u nas w domu. Miałam trzech braci i jeszcze dwie siostry, sześcioro dzieci było w domu. Tatuś mój miał garbarnię, robił skóry. Matka była gospodynią w domu. Myśmy się uczyli w szkołach po hebrajsku. Szkoła się nazywała Tarbut. Wszystkie dzieci umieliśmy język hebrajski od dzieciństwa już. A brat mój najstarszy skończył akurat gimnazjum. Było u nas gimnazjum bardzo dobre, on się tam uczył. Ja skończyłam drugą klasę, kiedy wybuchła wojna. I kiedy Niemcy weszli do Międzyrzeca, to już nie dali Żydom żeby poszli do szkoły. Tak że co ja się jeszcze uczyłam, to było prywatnie w domu. Jeszcze dwie-trzy dziewczynki razem ze mną. A szkoły były zamknięte. Kiedy Niemcy zajmowali Międzyrzec, to wygonili wszystkich Żydów z głównej ulicy, była to ulica Lubelska i Warszawska, żeby ich żołnierze i oficery mieszkali na głównych ulicach. Aż do czterdziestego pierwszego roku jakoś mogliśmy żyć jak ludzie. Ale od czterdziestego pierwszego roku zaczęli już robić akcje do zabrania Żydów do lagrów, do obozów. Od nas wzięli większość ludzi do Treblinki. I już na pierwszą akcję jakoś wypadło tak, że mamusia nasza była pierwsza co ją zabrali. A największy brat to zawsze mnie pilnował i on mnie wziął do tartaku i w tartaku tatuś pracował i ten młodszy brat, to myśmy tam przeszli tą akcję pierwszą. A po pierwszej akcji było jeszcze siedem. Na siódmej akcji to już zabijali na miejscu. Bo nasze miasto nazywało się, że jest Judenstadt. Tam z całego okręgu, ze wszystkich miasteczek to wygonili do nas. Każdy kto mieszkał w domu, to wziął jeszcze jedną rodzinę, drugą, bo ludzie nie mieli gdzie być. I coraz od czterdziestego drugiego roku zaczęli od nas wyganiać Żydów, zabierać do obozów. Myśmy nawet nie wiedzieli dokąd wtedy. Ale dzisiaj to już nam wiadomo, że większość Żydów z naszego miasta zostali zamordowani w Treblince. A mnie zawsze pilnował największy brat, on zabrał mnie ze sobą, żeby się ukrywać. On bardzo chciał żebym się wyratowała z wszystkich. Ojca zabili na miejscu, w Międzyrzecu. Siostrę też zastrzelili w policji.

Młodszy brat i ojciec razem pracowali w tartaku. Tam było też miejsce, żeby się schować pod podłogą. Ale jeden raz tak nagle wpadli, policja i żandarmeria, wszystkie razem. A ten najstarszy brat mój, on zawsze pilnował mnie, zabrał mnie do lasu, uciekliśmy. Jakoś ja się tak uratowałam razem z bratem.
W piątej akcji to zabrali i mnie i brata. Już nikogo innego nie miałam. Zabrali nas do pociągu, aby wysyłać do Treblinki, jak wszystkich innych. A miałam jeszcze jednego wujka, co on wyskoczył z wagonu, a to nie było tak łatwo. Było bardzo trudno otworzyć, bo wszystko było zamknięte. I jakoś tam on mi dał nakaz, żebym ja wyskoczyła przez ten wagon i do lasu. Kiedy pociąg zaczął jechać, to mnie pomagał trochę, żebym wyskoczyła i czekała na niego. Miałam czekać w lesie, aż ten wujek mój przyjdzie. Czekałam w lesie może piętnaście-dwadzieścia minut, aż wujek też wyskoczył. I wtedy on powiedział: „Idziemy". „Dokąd idziemy, teraz już nie ma Żydów więcej, już nie ma nikogo. Dokąd pójdziemy?" To on powiedział: „Nie bój się, będzie w porządku. Idziemy do geta, tam gdzie mieszkaliśmy. Zobaczysz, że wszystko będzie w porządku. Brat największy, on też wyskoczy i będzie czekać na nas". Ja bardzo płakałam i była trochę ranna w kolanach. Kiedy wyskoczyłam, to upadłam tak i tak… Ja nie chciałam, nie wiedziałam co będę robić, co będzie jutro, co będzie później. A on powiedział: „Nie masz się co obawiać, ja cię uratuję. Brat czeka na ciebie i będziemy się ratować razem." Więc tak chodziliśmy tylko wieczorami, kiedy już było ciemno, żeby nie spotykać ludzi, których znamy i żeby nie opowiedzieli do Niemców. W tych lasach nie było tak Niemców, bo to były wioski tam. Dookoła były wioski. Więc poszliśmy, jakiś cztery-pięć dni, a potem przeskoczyliśmy bramę geta w Międzyrzecu. I weszliśmy tam. Było bardzo mało Żydów. I brata nie spotkałam. Zaczęłam płakać do wujka: „Po co powiedziałeś, że brat mój też będzie tam, że on będzie z nami. A teraz my jesteśmy sami, nie ma nikogo. Bardzo, bardzo mało ludzi". A on mi mówił: „Nie bój się, zobaczysz, że on się uratuje i dam ci znak i ty pójdziesz spotkać jego." Więc tak było jakiś tydzień czasu. Codziennie czekałam, czekałam i płakałam. Nikogo już nie znałam. Bardzo mało ludzi było w gecie wtedy już. I nagle jakoś wieczorem wujek mój przyszedł i powiedział mnie: „Teraz chodź ze mną. Zabierz ze soba ubranie, bo brat już jest u gospodyni, u gospodarza, którego ty znasz." Już byłam kiedyś tam z moją siostrą, tylko to było tak straszne miejsce, pod ziemią. Nie miałam co innego robić i poszłam z nim. A wtedy widziałam, że ten człowiek, u którego już byłam kiedyś, znam go, nazywa się Janek, czeka ze swoim koniem i ma wóz. I czekał na mnie. I teraz wyskoczyłam przez tą bramę tam, przez cmentarz przechodziłam, bo to był koniec naszego getta akuratnie. I uciekłam do niego. On miał tam już wóz z koniem. I zaraz mnie dał takie coś, żeby tym się zakryć, I powiedział: „Siedź spokojnie, wszystko w porządku, masz ukłony od twego brata. On znajduje się u mnie. I ja cię uratowałem razem z bratem." Więc tak to było. A chciałam żeby wujek też był. „Nie, ja nie mogę więcej niż jedno. Jutro ja przyjadę po niego i wezmę go." Więc ja pojechałam z nim. Ciemno wszędzie, trochę deszczu było. A potem, kiedy myśmy przyjechali do niego na podwórek, to wyskoczyłam z

wozu i on wszedł do stajni, gdzie stały jego konie i powiedział: „Heniek, Heniek, wyjdź stamtąd! Jest tu twoja siostra.” Więc brat wyciągnął się spod ziemi, pod stajnią. I brat mój bardzo się ucieszył, że widział mnie i zaczął uspokajać mnie: „Nie trzeba płakać, będzie dobrze. Wkrótce na pewno wojna się zakończy i my będziemy oswobodzeni”. Ale niestety, to nie było tak jak powiedział, bo wojna była jeszcze prawie cały rok, aż się kończyła, nawet za dwa lata się skończyła.
Tam życie było strasznie. Tam duszno było. Nie było wcale czym oddychać. Nie ma jedzenia, nie ma wody, nie ma nic. To nie życie, ja powiedziałam, to lepiej już było zostać w gecie, aż dobiją nas wszystkich. Ale brat mój postanowił uratować mnie, żeby jeszcze był jakiś Żyd, co może opowiedzieć to wszystko, co się stało podczas wojny u nas, jak się te Niemce obchodzili z nami, jak strzelali do ludzi, jakby byli myszami. A potem jeszcze byliśmy tam i przyszli jeszcze trzy, cztery ludzie. Było nas tam pięcioro osób, w miejscu jak stąd do ściany tutaj. To było całe miejsce dla nas wszystkich. Leżeliśmy na podłodze. Jeden raz dziennie dostaliśmy coś się najeść. Najwięcej razy mieliśmy kartofle. Tylko kartofle, kartofle. I trochę wody. Życie było bardzo trudne. Nie mieliśmy powietrza, nie mieliśmy czym oddychać. Nie mieliśmy wody dosyć, ani żeby się umyć, ani żeby się napić jak się chce. Nic nie mieliśmy. Było bardzo, bardzo źle tam. Ale nie mogliśmy nic zrobić. Takie to było to życie. Bo brat powiedział, że my musimy się zostać po wojnie, żeby wszystkim ludziom opowiedzieć co się stało podczas wojny, jak żyliśmy, jak przeżyliśmy, jak to było. To nie było tak łatwo. Ja nie wiem co będzie. Ale nasza miejscowość, ta wioska, to była bardzo blisko do szyn kolejowych. Tam przeszła kolej do frontu ruskiego. To nie było daleko. I myśmy bardzo na dole słyszeli i czuliśmy już, że bum, bum. Całymi dniami tam tak padało, na tą miejscowość. Kiedy nasz gospodarz przyszedł, wrócił z Międzyrzeca, z naszego miasta, to przywiózł gazetę i dał bratu, żeby on wyczytał. Bo on nie lubił czytać, tylko brat. On bardzo uważał mojego brata, bo już był po maturze i był bardzo wykształcony człowiek. To on mu dał gazetę: „No co ty mówisz, kończy się wojna zaraz? Kończy się?” Brat mu powiedział: „Pewnie, że się kończy. I dostaniesz nagrodę, że ty trzymasz Żydów, że my jakoś przeżyliśmy. To będzie wszystko w porządku.” Ale nie mieliśmy, nie powietrza, nie wody… Straszne warunki tam były… Nie można dzisiaj nawet przestawić tego, że można było cały rok tak leżeć tam. A w międzyczasie mój brat widział, że tam on może sam podnosić tą przykrywkę co mieliśmy, tam takie drzwi małe, bo nieraz trzeba było uratować nas, żebyśmy się nie udusiliśmy tam. Bo nie było ani wiatru, ani powietrza dla nas, żebyśmy mogli wyjść się wyciągnąć do stajni, bo nie było wtedy nikogo, konie wyszły pracować na polu, to można było trochę wyjść do stajni i patrzeć dookoła. I wtedy brat mój zauważył, że jest tam na podwórzu chłopak jeden młody. I kiedy Janek przyszedł do nas: „No, wojna się zaraz skończy i już będziecie zwolnieni wszyscy i będziecie mogli powiedzieć wszystko jak przeżyliście”. A mój brat się zapytał kto to jest ten chłopczyk. Powiedział, że ten las, co widać go było przez szpary w stajni, to jest las gdzie są partyzanty, bardzo dużo partyzantów. A te partyzanty wieczorem i nocami, to

podkładali dynamit na torach, żeby wszystkie te pociągi, które jadą do Rosji. To partyzanty tam położyli dynamit. Oj, to kiedyś brat mój wyszedł tajnie bardzo, wieczorem, kiedy on kończył tą pracę, ten chłopczyk, i oczekiwał go w polu. I się spytał go: „Ja wiem jak ty się nazywasz. Ja wiem, że tatusia twego Niemcy zabili, że wy pomagacie partyzanom. To ja też chcę iść. Bo ja słyszałem, że są tam partyzany żydowskie z naszego miasta. A ja ich znam, ja chcę z nimi rozmawiać". A chłopak był bardzo młody, powiedział: „Dobrze, ja cię przywiozę tam, będziesz rozmawiać z nimi". I poszli razem do lasu. Tam gdzie był jego dom akuratnie połączony z lasem. Więc tam spotkał kilku partyzantów, nawet z naszego miasta Żydów też. I rosyjskich, którzy uciekali z więzienia w Polsce. I bardzo się cieszyli z nim. Powiedział, że on chce też pomagać, żeby coś czynić, zrobić coś dobrego, żeby Niemcy prędzej uciekali już, żeby się wojna kończyła, żeby Niemcy nie mogli być tacy dumni, że oni wszystko umieją. On nie wrócił już do nas. Dwa tygodnie był tam z partyzantami. A myśmy bardzo płakali i nie wiedzieliśmy co się z nim dzieje. A w samym końcu już przyszedł do nas, to powiedział, że będzie z Jankiem rozmawiać, żeby trzymał nas, aż wojna się kończy. Kiedy będziemy zwolnieni, wtedy on wróci i będzie wszystko dobrze. No, to już nie tak dobrze mu się podobało, ale jednak zgodził się. Nie miał innego wyjścia. I jeszcze przywiózł nam od partyzantów trochę jedzenia, chleba, masło. Ja nie pamiętam akuratnie co tam było. Ale znowu zostaliśmy się tylko cztery kobiety, można powiedzieć. Ja z siostrą mojej szwagierki to dwa i jeszcze szwagierka i jej ciotka. A płakaliśmy bardzo dużo, bo było bardzo smutno, bo nie wiedzieliśmy co się z nim stanie. Już wszyscy moi bracia i siostry, ojciec i matka, nikogo nie mamy, wszyscy zostali zabici. A teraz i brata też nam brakuje. I tak to było aż do 1944 roku, lipiec i sierpień, kiedy zostaliśmy zwolnieni przez armię rosyjską. Oswobodzili nas. I wtedy nikt nas nie otworzył, tej kryjówki naszej. Trzeba było podnieść tam tą pokrywę. Było strasznie trudno tam podnieść to. My byłyśmy takie słabe i chude i nie mogłyśmy. A jakoś szwagierce mojej udało się to otworzyć. A ja widzę na podwórku tego gospodarza dużo żołnierzy, jak Rosjanie rozmawiają po rosyjsku i jest tam taki ogień i tam gotują coś. A my takie jesteśmy głodne, bo naszego pana nie ma, bo ten Janek z żoną i swoją matką i dziećmi uciekli stamtąd. Bo bali się tam być podczas frontu, bo tam już był front. A jakoś ja sama wylazłam z tej dziury co byliśmy tam, wyszłam i miałam jakiś garnek mały. Ja doszłam do jednego żołnierza co stał tam i się spytałam czy mogę dostać trochę zupy, co oni tam gotowali. Powiedział: „Skąd ty? Jak ty wyglądasz?" Wyglądałam strasznie. To ja mówię, to… co można robić: „Ja jestem w ciężkich warunkach i tak to". Więc on mnie dał zupy i wtedy wróciłam się do kryjówki i poszłam im powiedzieć, że dla nas wojna już się skończyła w czterdziestym czwartym roku. Dla mnie się skończyła jak front już tutaj był. Od brata nie mieliśmy żadnych wiadomości. Wiedzieliśmy, że on razem z partyzanem chciał pójść na różne takie [akcje], żeby jak najwięcej Niemców zabili. Trzeba było zrujnować szyny kolejowe, żeby nie mogli dać dodatkowej pomocy na front. No to bardzo blisko koło nas były te szyny. Bardzo blisko tam. A gospodyni nie było, gospodarza nie było, my

tam byliśmy sami. Czekaliśmy aż brat wrócił i powiedział, że wojna zaraz się skończy. U nas się skończyła wojna, dla nas, my zostaliśmy wyzwoleni, ale to było jeszcze bardzo daleko do końca wojny, bo w 44 roku tylko my byliśmy. A potem wróciliśmy do naszego miasta. Żydów nie było wtedy jeszcze u nas. Tylko żołnierze Rosjanie, którzy się przygotowywali na ofensywę na Warszawę. I stali u nas w Międzyrzecu bardzo dużo czasu jeszcze, aż do samego końca wojny. No a potem brat wrócił z jeszcze jedną dziewczynką w naszym wieku, która była u partyzanów. Przyniósł ją do nas. A ona żyła z nami cały czas, aż do końca wojny. A po wojnie nie miała już nikogo. Wtedy byliśmy smutni, bo bardzo mało Żydów jeszcze wróciło się do Międzyrzeca Podlaskiego. Wróciło kilka, może dwadzieścia osób, dwadzieścia osiem-trzydzieści, bardzo mało. W jednym budynku zamieszkaliśmy. A potem, jak się wojna skończyła, to na pewno byliśmy bardzo smutni, więcej niż teraz. I to ja mogę opowiedzieć, że te wspomnienia wszędzie są ze mną razem. I dzieci nasze wiedzą wszystko. Opowiedziałam wszystkim. A teraz tylko mam nadzieję, że więcej wojny nie przejedziemy. Już przeszliśmy tyle, tak dużo, żeby oni już żyli w spokoju i żeby myśmy żyli w spokoju aż do końca. A brat mój przyjechał do Izraela, ale on już umarł. Ale jednak jeszcze zdążył się pobrać z żoną, która była z nami razem w kryjówce. I ma troje dzieci. I oni mieszkają w Petah Tikvie. I oni się zostali w Polsce, kiedy ja już wjechałam do Izraela. Bo ja tylko płakałam. Bardzo smutna byłam w Polsce. A kiedy przyjechałam do Izraela, to już mnie się trochę lepiej zrobiło na sercu.

Data i miejsce nagrania	2017-12-13, Kirjat Mockin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Marta Tylus
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"